

Dałem wam przykład

Lekcja z Ew. według św. Jana 13:1-17

Misja naszego Pana była na ukończeniu. On i uczniowie Jego byli zebrani w wieczniku, aby spożyć wieczerzę wielkanocną, czyli baranka, przy czym Pan rzekł: „Żądając żądałem tego baranka jeść z wami pierwszej niżbym cierpiał” (Łuk. 22:15). Baranek ten, którego mięso mieli za chwilę spożywać, przedstawiał samego Pana, a jedzenie go przez uczniów przedstawiało, jak to wierni Wieku Ewangelii mieli w swych sercach karmić się Chrystusem, czyli wiarą przyswajając sobie błogosławieństwa zapewnione im Jego śmiercią. „Albowiem Baranek nasz wielkanocny za nas ofiarowany jest Chrystus, przeto obchodzimy święto” (1 Kor. 5:7,8). Ponieważ Jezus był pozafiguralnym Barankiem, właściwym było, aby figura nie była więcej powtarzana. Toteż nasz Pan, po spożyciu tej ostatniej wieczerzy figuralnej, ustanowił Wieczerzę Pamiątkową z przaśnego chleba i z owocu winnego krzewu, co miało przedstawiać pozafigurę, czyli Jego złamane ciało i przelaną krew.

Według zwyczaju żydowskiego wieczerza wielkanocna, czyli Pascha, spożywana była w kółkach rodzinnych, a dwunastu apostołów, specjalnie wybranych przez Pana, stanowiło jakoby zarodek rodziny Bożej – których serca, nadzieje i cele są jedne – bo „wszyscyście powołani w jednej nadziei powołania waszego” (Efezj. 4:4). Judasz nie był wykluczony, chociaż Pan wiedział naprzód, że on był tym, który miał Go zdradzić. To dostarcza nam tej lekcji, że jako naśladowcy Chrystusa nie mamy sądzić jedni drugich serc ani domyślać się w nich złego. Gdy już zło serca zostało objawione słowami lub czynami, to wtedy jest czas na odłączenie się od takich, chociaż oni posługują się imieniem Pańskim i chcieliby mieć z nami społeczność. Prawda, że zło rozpoczyna się w sercu, zanim okaże się na zewnątrz, lecz powinniśmy zawsze spodziewać się, że bracia odniosą zwycięstwo nad skłonnościami i powinniśmy unikać wszystkiego, co mogłoby kogokolwiek potknąć, a czynić wszystko, co mogłoby im pomóc do pokonania wpływów złego i ich własnych słabości cielesnych.

Św. Jan nie podaje szczegółowego opisu tej ostatniej wieczerzy wielkanocnej, lecz przytoczył pewne korzystne szczegóły i lekcje z tym związane, które przez innych ewangelistów zostały opuszczone. Jan oświadcza, że nasz Pan wiedział naprzód, iż doszedł do końca Swej ziemskiej pielgrzymki i że troskliwie starał się zużyć te ostatnie chwile ze swoimi wybranymi przyjaciółmi i towarzyszami na udzielenie im pewnych dobrych lekcji. „Aż do końca umiłował ich” – kompletnie, zupełnie; Je-

go własne srogie próby już obecne i te, co zbliżały się, nie oddalały Go od nich ani nie zajęły całej Jego uwagi. Jak poprzednio, tak i teraz Pan myślał o innych i starał się ich ubłogosławić. Nie potrzebujemy też mniemać, że Jego miłość do onych dwunastu stosowała się tylko do nich wyłącznie; a raczej, że On traktował tych dwunastu jako przedstawicieli tych wszystkich, „którzy przez słowa ich uwierzyli w Niego” – jak to On sam sprawę tę określił w swej modlitwie do Ojca. Z takim poglądem w umyśle możemy łatwo zrozumieć, że to, co Pan mówił i czynił apostołom, zamierzonym było dla instrukcji wszystkich, którzy byli lub są Jego ludem (Jan 17:20).

Z opisu podanego przez Łukasza wychodzi na to, że przy tej okazji zaszedł spór pomiędzy apostołami; sprzeczka, który z nich powinien być uważany za większego (Łuk. 22:24-31). Spór ten mógł wytykać z pobudek nie tylko samolubnych w złym znaczeniu tego słowa, ale częściowo przynajmniej, z miłości do Mistrza – mogło to być w łączności z ich miejscami przy stole – najbardziej pożądanym miejscem było jak najbliżej Pana. Pamiętamy jak to Jakób i Jan prosili Pana, aby siedzieli jeden z nich po Jego prawicy, a drugi po lewicy w Jego królestwie; pamiętamy też, iż w łączności z tym, co tu rozważamy, powiedzianym jest, że Jan był zaraz obok Pana i że głowę swoją położył na Jego piersiach.

Możliwym też jest, że ta sprzeczka, który z nich jest większym, powstała po części z tego powodu, iż przy okazji tej oni nie byli traktowani jako goście; górny pokój dany był im do ich dyspozycji, lecz nie było żadnego gospodarza ani sługi do zwykłego mycia nóg gościom. W krajach wschodnich, gdzie chodzono w sandałach, sprawa mycia nóg nie była tylko komplemensem, ale koniecznością. Gorący klimat, luźne, otwarte sandały, piaszczyste drogi i ścieżki sprawiały, że po wejściu w dom po podróży mycie nóg było rzeczą prawie konieczną. Zdaje się, że ten spór uczniów, którzy z nich był większym, a który tym najmniejszym i odpowiednim do umycia nóg drugim, przyczynił się do tego, że żaden z nich nie był skorym do zajęcia stanowiska sługi.

Pan widocznie dozwolił na tę sprzeczkę, to jest nie uczynił nic, aby temu zapobiec, nie nazaczył nikogo do tej usługi. Dozwolił, aby oni sami myśleli o tej sprawie – dał im dosyć czasu na rozmyślanie i zmianę usposobienia, lecz oni posunęli się tak daleko, że przystąpili do spożywania wieczerzy z nieumytymi nogami, co było przeciwnym ogólnemu zwyczajowi.

Dopiero wtedy Jezus powstał od wieczerzy, zdjął z siebie wierzchnią szatę, a przyczepiwszy prześcieradło



(ręcznik) do przepaski podtrzymującej Jego spodnią szatę, wziął miednicę i dzban z wodą, i przystąpiwszy do uczniów, zaczął nogi ich polewać wodą i myć je. Nie było zwyczajem na Wschodzie, aby wody nalać do miednicy i wkładać nogi do wody, ale nogi były polewane wodą w i taki sposób myte ponad miednicą; tym sposobem dla każdego była woda czysta i mniej jej potrzebowano – albowiem w tych krajach woda jest bardziej ceniona, bo nie ma jej w takiej obfitości jak u nas. Należy także pamiętać, że w owym czasie na Wschodzie nie było takich stołów i krzeseł jak my używamy. Stoły były niskie w kształcie podkowy (półkole), a ci, co siadali do stołu, właściwie kładli się lewym łokciem opierając się na poduszce lub dywanie, głowy ich zwrócone ku środkowi półkola, gdzie było miejsce na po-karm, a także miejsce dla sług, aby mogli wejść i podawać pokarm gościom. W taki więc sposób nogi były wyciągnięte w tył i można było łatwo dostać bez zadawania jakiegokolwiek trudności jedzącym.

Nasz Pan widocznie umył nogi już kilku uczniom zanim z kolei przystąpił do Piotra. Żaden z uczniów widocznie nie stawiał oporu, chociaż ich poprzedni spór w tym względzie i ich niechęć do wyświadczenia tej usługi niezawodnie pokryły ich oblicza rumieńcem wstydu i za-kłopotania. Gdy jednak przyszła kolej na Piotra, ten za-protestował. Nie byłoby właściwym, pomyślał sobie niezawodnie Piotr, dozwolić Panu na sprawowanie tak niskiej usługi. Zapytał więc: „Panie, i ty masz mnie nogi umywać?” Pan jednak nie wykorzystał tej sposobności na zgromienie Piotra – na wygłoszenie mu porządnej nauki i nagany, jak to wielu z Jego naśladowców mogłoby być skłonny uczynić w podobnych okolicznościach. On tylko obstawał za dokończeniem swej czynności i potraktował Piotra na równi z innymi, nadmieniając, że wyjaśni tę sprawę później i że gdyby go nie omył, Piotr nie miałby z Nim części.

Trudno jest nie podziwiać zacnych cech Piotra, chociaż jednocześnie zmuszeni jesteśmy przyznać jego słabości; i w tym wszyscy naśladowcy mogą znaleźć dla siebie korzystną lekcję i zachętę, bo widząc w sobie różne słabości i niedoskonałości, gdy znajdują także, iż w sercach swych są wiernymi Panu, tak jak był Piotr, to mogą nadal mieć otuchę i nadzieję przeć naprzód tak jak on, ze zwycięstwa do zwycięstwa, a w końcu dostąpić nagrody wiernych.

Gdy Piotr usłyszał, że w tym myciu nóg przez Pana było jakieś większe znaczenie, a nie tylko grzeczna przystuga i nagana dla uczniów za ich brak pokory, on zapragnął, aby Pan umył nie tylko jego nogi, ale i ręce i głowę. Zacny, szczery i aż do krańcowości gorący Piotr! Pan jednakowoż wyjaśnił, że mycie głowy i rąk nie było potrzebnym, mówiąc: „Ktoś jest wykąpany, nie potrzebuje, jedno aby nogi umył, bo czysty jest wszystek” (w. 10 według tłumaczenia z Diaglott). Publiczne kąpiele były naówczas w użyciu, ale nawet po wzięciu takiej

kąpiele było zwyczajem, że po powrocie do domu dokończano tej sprawy przez omycie nóg i do tego to zwyczaju prawdopodobnie odnosiła się ta uwaga naszego Pana. Apostołowie byli z Panem i znajdowali się pod wpływem Jego ducha miłości, cichości, łagodności, cierpliwości i pokory przez trzy lata i wiele byli ubłogosławieni „omyciem wody przez Jego słowo” mówione do nich (Jan 15:3; Efezj. 5:26).

W słowach Pana zdaje się też zawierać ta myśl, że ten przejawiający się w uczniach duch pychy był do pewnego stopnia rozniecany przez ich styczność z Judaszem – bo złe mowy zawsze prowadzą do zepsucia (1 Kor. 13:33). Ostatnia ta lekcja wielkiego Nauczyciela wywarła ogromne wrażenie na onych jedenastu, których serca znajdowały się w stanie odpowiednim do przyjęcia tej nagany i lekcji, lecz na Judasza, którego nogi były też umyte, skutek tego widocznie nie był korzystnym. Zły duch, jaki nim owładnął przed wieczerzą – pragnienie zdobycia więcej pieniędzy, choćby nawet przez zdradzenie Pana – widocznie pozostał w nim nadal i zamiast być poruszonym tym przykładem pokory i służby u Pana, on został pobudzony tym więcej w kierunku przeciwnym, czyli do tym większego zlekceważenia Mistrza. Podobnie rzecz się ma z wszystkimi, co mianują lub kiedykolwiek mianowali imię Pańskie. Instrukcje, przykłady i doświadczenia, jakie dla jednych wychodzą ku błogosławieństwu, dla drugich wychodzą ku szkodzie. Ewangelia w każdej jej fazie jest „albo wonnością żywota ku żywotowi, albo też wonnością śmierci ku śmierci”. Tak jak Boska dobroć i Jego miłosierdzie zatwardzały serce Faraona, podobnie miłość i pokora naszego Pana zatwardzały serce Judasza i zasady te działały dotąd, jak to może być zauważone w tych różnych przesiewaniach pomiędzy ludem Pana obecnie (2 Kor. 2:16; 2 Mojż. 7:13).

Dokończywszy mycia nóg uczniom, Pan przywdział wierzchnią szatę i usiadł do wieczerzy (była to wieczerza paschy, czyli spożywanie baranka – Pamiątkowa Wieczerza z chleba i wina była ustanowiona nieco później). Dopiero teraz Pan wyjaśnił uczniom znaczenie tego, co im uczynił. Wykazał im, że wykonanie tej niskiej służby nie znaczyło, że On nie był Panem i Nauczycielem, ale znaczyło, że chociaż On był Nauczycielem i Panem, był jednak gotowym służyć choćby najmniejszym członkom Boskiej rodziny i choćby w najniższej służbie; i że w taki sam sposób oni powinni być gotowymi i chętnymi wyświadczać podobne usługi jednemu drugiemu.

Przykład wystawiony przez Pana nie tyle stosuje się do rodzaju usługi (do literalnego mycia nóg), ile do samego faktu służby. Na ile my to rozumiemy, w przykładzie tym nie było nic w rodzaju ceremonii, jaką naśladowcy mieliby sprawować dorocznie, miesięcznie, tygodniowo lub w jakimkolwiek innym czasie; lecz zasada tej usługi była przykładem i powinna być sprawowana pomiędzy



Jego naśladowcami w każdym czasie – oni mają miłować się wzajemnie, mają służyć jedni drugim i nie pogardzać żadną, choćby najniższą służbą.

Ci, co sprawę tę tłumaczą jako ceremonię, coś jak symboliczna ceremonia Pamiątkowej Wieczery Pańskiej lub symboliczna ceremonia chrztu, są, naszym zdaniem, w błędzie. W tym myciu nóg nie zdaje się być nic symbolicznego. Jest tam tylko ilustracja pokory, która powinna cechować wszystkie sprawy życia. Gdyby ktoś z wiernych potrzebował umycia lub jakiegokolwiek pomocy niższego rodzaju, jego bracia powinni chętnie i z radością usłużyć mu i każdy posiadający ducha Pańskiego na pewno wyświadczyłby taką usługę; lecz obstawać przy tym, jak to czynią niektórzy, że każdy z wiernych powinien najpierw umyć swoje własne nogi, a następnie mają myć jedni drugim ceremonialnie, jest przeciwnym przykładowi, jaki Pan polecił nam naśladować. Przykładem była służba, a nie jakaś bezsensowna ceremonia.

Raz w roku, w dniu poprzedzającym „Wielki Piątek”, papież myje nogi dwunastu żebrakom, którzy wzięci są z ulicy i odpowiednio przygotowani przez poprzednie prywatne omycie itp.. To ceremonialne mycie nóg żebrakom przez papieża czynione jest w obecności różnych dostojników. Podobna ceremonia była dokonywana przez Józefa, cesarza Austrii i Węgier. Żadna z tych ceremonii nie była jednak, naszym zdaniem, według przykładu naszego Pana, ale w przeciwieństwie do tegoż – tak samo jak są podobne ceremonie mycia dokonywane w innych denominacjach chrześcijańskich.

Wszyscy będący prawdziwymi naśladowcami Pana powinni dobrze zauważyć i ściśle naśladować prawdziwy przykład Pańskiego ducha i cichości, pokory i służby wobec współczłonków Jego Ciała. Cała myśl tego zawiera się w Jego słowach: „Nie jest sługa większy nad pana swego, ani poseł jest większy nad onego, który go posłał. Jeśli to wiecie (jeżeli cenicie tę zasadę stosującą się do wszystkich spraw życia), błogosławieni jesteście jeśli to czynicie (jeśli żyjecie według tej reguły, miłując się wzajemnie i służąc jedni drugim)” (wiersze 16 i 17). Poczucie wyższości, sporu i próżnej chwały zdaje się opanowywać szczególnie tych z ludu Bożego, którzy odznaczają się większymi talentami, zdolnościami lub którzy zajmują za-szczytniejsze stanowisko w życiu albo wpływowe miejsce w Kościele. Przeto gdy tacy potrzebują tym więcej mieć się na baczności przed tymi pokusami ciała, to jednak nie należy zapominać, że jak to ktoś powiedział: „Jest pycha spoglądająca w górę z zazdrością, jak i pycha patrząca z góry z pogardą”. Naśladowcy Pana mają pamiętać, że pycha w jakiegokolwiek osobie, na jakimkolwiek stanowisku i w jakiegokolwiek sprawach jest nader wstrętną w oczach Bożych. „Bóg się pysznym sprzeciwia, a pokornym łaskę daje”. Przeto wszyscy, co chcą mieszkać w miłości Bożej, muszą być bardzo baczni pod tym względem i trzymać się w pokorze i uniżeniu w postępowaniu, a tym więcej w umyśle (Jak. 4:6; 1 Piotra 5:5).

Watch Tower
R-78 (1899 r.)
„Straż”